

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru
kop. 8.
Dopłata za odnośnienie k. 15
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

Piotrkowski

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10
od jednoszpaltowego wiersza
petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne
po kop. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz
ogłoszenia zagraniczne po
kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i ne-
krologi na 1 stronie po k. 20.
Za dołączenie 1 kartki an-
neksu rb. 10.
Za tłumacz. ogł. z języków
obcych po k. 2 od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia”: ulica Kaliska № 9.—Adres Redakcji: Bykowskie-Przedmieście № 45.

Istniejąca od lat 8-iu w Piotrkowie

(3—2)

Prywatna Pensja Żeńska h. Domańskiej

po uzyskaniu pozwolenia na OTWARCIE 5-ej, 6-ej i 7-ej KLASY, przyjmuje zapisy
uczenie, poczynając od dnia 20 sierpnia. Egzaminy 1 września. Lekcje 5 września.
Przy pensji klasa wstępna, podwstępna, oraz pensjonat. Język wykładowy polski.

wspomnieniom ich godła, jak wsłuchują się
całą duszą w równie drogie tony.

Wracamy ku Jasnej Górze. Drogę powrotną
odbywamy z sztandarami narodowymi ostatnio
przybyłych Związków robotniczych ze Zgierza
i Łodzi na czele; sztandar ostatniej (Łodzi)
świadczy wymownie, że bój o wolność jeszcze
w pełni trwa: oto sztandar ich wsparty na
krótkim, ledwo obciosanym drzewcu, ale krzepkie
dłonie trzymają go u końca i wynoszą wysoko
ponad głowy. Obok wymijają nas straże ogniowe
w uniformach. Cztery orkiestry strażackie
prowadzą fale lśniących kasków jedną za
drugą; pierwsza kroczy straż piotrkowska, za
nią straże górnicze z Zagłębia, Radomska, dalej
straż miejscowa (częstochowska) i inne.

Widać, że gdzie one szyk sprawią, tam
ład nie pęknie. Przykrym jedno załamuje się
dysonansem figura, zbędnego zgoła u czoła stra-
ży policmajstra Częstochowy...

Na samej Jasnej Górze policji i wojska ani
śladu. Wyjątek stanowi wartownik przy pom-
niku cesarskim.

Krok za krokiem posuwamy się pod same
mury Jasnej Góry. Karne szeregi co krok
topnieją, zajmując wyznaczone stanowiska. Część
sztandarów wprowadzoną zostaje na wały, gdzie
formuje się procesja; reszta, strzeżona przez
łańcuchy straży honorowej, barwną falą roz-
tacza się u stóp murów. Na murach straże
ogniowe z trudem powstrzymują tłum cisnący
się ku żelaznej wzdłuż muru idącej barjerze.
Gdyby pękła, zebrani na wałach wprost lawą
runęliby na dół. Ale przecignięta linka usuwa
pątników z niebezpiecznego miejsca.

Wewnątrz klasztoru wszędzie młodzież na
straży; kokardki różnobarwne wskazują, że
tu pomoc Częstochowie dały wszystkie Kraju
okolice. Praca młodzieży ciężka, ale też owocna.
Toż jej zawdzięczać należy, że popłochy z dwóch
krańców, prawie jednocześnie wszczęte, w tej-
że chwili zatamowane zostały, przyczem w jed-
nym wypadku schwytyany winowajca - prowo-
kator został surowo ukarany. Wszędzie młodzi
na służbie. Jedna brama służy dla wchodzą-
cych, druga dla wychodzących; to samo ma
miejsce przy schodach na wały, w kościele,
w kaplicy. Dzięki też temu, mimo niebywale-
go napływu pątników, każdy mógł dostać się
w ciągu dnia tego nie tylko na wały, ale i do
kościółka, a nawet i do kaplicy.

Na wałach czujne oko straży utrzymuje
wzorowy porządek. Nie czuje się wprost ogro-
mu napływu ludzkiego.

Uroczyste nabożeństwo, rozpoczęte po
święceniu wieży, przy ołtarzu zewnętrznym
kaplicy Matki Boskiej, poprzedzone zostało
wspaniałą procesją. Setki tysięcy zgromadzone-
go ludu u stóp Jasnej Góry widziały tęczę
chorągwi kościelnych i sztandarów narodowych;

NA JASNEJ GÓRZE.

Z wrażenia delegata „Tygodnia”.

Przez zasnuwane jeszcze mrokami ustępującej
nocy ulice dążę na dworzec warszawski. Po
drodże widzę niezwykły ruch. Na dworcu
pełno; pociąg nadzwyczajny, nadzwyczajnie prze-
pełniony, za chwilę ma ruszyć; stanawszy
skromnie na korytarzu, ramię przy ramieniu,
ruszamy, ani marząc o jakiej wygodniejszej lo-
kacji naszych person. Widzimy, że niezwykli
goście jadą z nami; coraz to «sokół» jaki, to
znów postać, zdradzająca pochodzenie z ziem
sąsiednich naszej dzielnicy.

Wysiadamy w Częstochowie i oto przede-
wszystkiem, przed dworcem widzimy patrol
składający się z 6 konnych dragonów, posuwa-
jących się po obu stronach ulicy «gęsiego».
Pierwsze to wrażenie. Posuwamy się dalej—
nieomal co krok, to żołnierz z karabinem lub
policjant; w bramach, co jakiś czas widzimy
całe gromadki karabinierów. Na ulicach ruch
duży, lecz nie tłumny.

Nagle, tuż przy Jasnej Górze, dochodzą nas
dźwięki marsza i wnet przed naszymi oczami
przesuwa się pochód. Na przedzie krzyż, za
nim szeregiem długim chorągwie, i sztandary.
Niosą je już kościelne korporacje, już to,
gdy chodzi o godła narodowe, specjalne-
delegacje i reprezentanci. Widzimy więc sztandar
Robotniczego Związku Narodowego, sztandar
niesiony przez chłopów w białych sukmanach,
za nimi szereg księżackich kobiet w swych
barwnych strojach. A oto czarne czamary «Soko-
łów» poznańskich, kontusze—krakowskich.
Każdy niesie godło narodu, a pod sztandarami
widzimy i Śląsk i Galicję i Poznańskie i Litwę.
Wreszcie sztandary województw Polski; za nimi
dziesiątkami kroczy równym krokiem młodzież
w takt marsza «Sokołów». Szeregi idą równo,
zgodnie; płyną jak fala za falą. Dążą ku
dworcowi na powitanie drogiej gości—robotni-
ków polskich z Zagłębia, Zgierza i Łodzi, którym
codzienne obowiązki zaledwie w ostatniej chwili,
nocą pozwoliły oderwać się od pracy i podążyć
ku wspólnemu celowi świtającego dnia: ku
Jasno-Górskiej stolicy Królowej Polski. Nagle
chwila ciszy. Słychać tylko chrzęst rytmiczny
maszerujących szeregów... I oto orkiestry,
pochód oddziałami prowadzące, intonują «Boże
coś Polskę». Brzmi hymn Narodu. Muzyka i
śpiew tysięcy zlewa się w jeden grzmot. W oknach
widać wiekowe kobiety, dni 63 roku dobrze
pamiętające, widać jak z płaczem i modlitwą
za Ojczyznę przeprowadzają oczyma drogie

Zakład naukowy żeński 6-cio kl.
z kl. przygotowawczą, dodatkową i
pensjonatem

W WARSZAWIE

BRONISŁAWY JASTRZĘBOWSKIEJ

od 8-go lipca r. b. przeniesiony został
na ulicę BRACKĄ 18. Dom z ogrodem.
Gimnastyka i gry na świeżem powietrzu.
Nauka ślójdu. Dla najmłodszych dzieci
kierunek freblowski. (WBO. 2306) 509 (6-3)

8-klasowe (z kl. wstępną)

GIMNAZJUM POLSKIE

W CZĘSTOCHOWIE.

Zapisy do wszystkich klas. Egzaminy 25/VIII.
Lekcje 3/IX. Program drukowany do nabycia
w kancelarii Gimnazjum (Częstochowa, ul. Tea-
tralna 7) za nadesłaniem 22 kop. w markach
pocztowych. Przy gimnazjum internat.

Dyrektor Gimnazjum
544 (3—3) Walerjan Kuropatwiński.

Kupię 15 krów

młodych dójek, świeżo po ocieceniu,
lub cielnych jesienią. Łaskawe oferty przesyłać
należy: H. Moraczewski w Woź-
nikach przez Piotrków. 547 (3—2)

KALIS. ZWIĄZEK HODOWL.

—wysła inspektora po bydło do Oldenburga—
Korzystać z pośrednictwa mogą także nienależący
do Związku.
Zamówienia do 26 sierpnia.

W SIERADZU.

LEKARZ-DENTYSTA

BOLESŁAW SZREDER

POWRÓCIŁ.

555 Przyjmuje od 9^{1/2} rano do 4^{1/2} po poł. (2-1)

długi, bo paruset kapłanów liczący sznur duchowieństwa, wreszcie trzech infułatów: ks. arcybiskupa warszawskiego, biskupa naszej diecezji, oraz biskupa sufragana warszawskiego.

Pogoda niezamącona; gorąco tak dokuczliwe, że straż w łańcuchach sprawującym—młodzież robotnicza roznosi porcje wody. Widząc to, myśl cofała się do czasów kiedy na murach rozdał «porcje» niezapomniany ks. Kordecki.

Po skończonym nabożeństwie, po odczytaniu błogosławieństwa Apostolskiego i udzieleniu go przez ks. biskupa naszej diecezji, zebrane tłumy odśpiewały «Pod Twoją Obronę», a ks. Chełmicki z Warszawy wygłosił z murów kazanie. Gdy następnie chciał przemówić przewielebny ks. przeor, O. Rejman, zebrani podnieśli tak gromki okrzyk «niech żyje», że ksiądz generał zmuszony się widział poprzestać na wyrażeniu zebranych tłumom, za ofiarność ich przy odbudowaniu wieży, podziękowanie milczącym jeno gestem rąk.

Po nabożeństwie, zanim rozproszyły się tłumy na odpoczynek, odśpiewano raz jeszcze przy dźwiękach orkiestr, na wałach i pod murami «Boże coś Polskę», oraz wiwatowano bez końca. Wiwatowano na cześć drogich sercu naszemu ideałów, za szczęście wszystkich ziem polskich. I szły te tak blizkie, tak drogie, a święte sercu polskiemu wiwaty przez stutysięczne szeregi, szły hasła, w marzeniach ducha naszego poczęte, coraz szerzej, coraz dalej, krańców widnokręgów sięgające. A powtarzały je usta pielgrzymów polskich z wszystkich dzielnic Polski przybyłe.

Orkiestra Namysłowskiego, w białych sukmanach, z amarantowemi przez ramię pasami, z rymgrafem Matki Boskiej Częstochowskiej na pierśsiach, naczelne w uroczystościach miejsce zajmuje.

Przy studni straż, radząc sobie z tłumem jak może, czerpie bez przerwy wodę i podaje ją spragnionym. Zbliża się chłop w szarej sukmanie, z czarnym szamerunkiem: «Dajcie wody», śpiewnie mówi i wnet straż spieszy usłużyć gościowi z Rusi. Ze szczególną usługuje mu gorliwością; jakgdyby—«niech poczuje się nam blizkim» chciała przez to powiedzieć. Za chwilę znów: bracie, proszę wody—(«bratem» poznaćcy się wołają) odzywa się inny. Niedługo: niech oni pożyczą kubka, rozlega się: jest więc i trzecia dzielnic—Śląsk. Tak przy źródle Jasnej-Góry spragnieni pątnicy polscy spotykali się w ów dzień pamiętny.

A oto tuż Biuro Straży. Zaglądamy tam. I tu obecni gaszą pragnienie źródlaną wodą. Ktoś mówi: «w kaplicy mają ciężką służbę, proszą o pomoc, bo nieszpory nadchodzą»,—«już zmiana poszła», brzmi odpowiedź.

Orka taka trwa już dni kilka i czas jakiś jeszcze potrwa.

Z nastaniem zmroku wieża świeci jak drogowskaz, śląc z zawrotnej swej wyżyny blaski światła. Za dnia wysmukła, w nocy oświetlona wydaje się niebotyczną.

Jeno melodia wygrywana przez dzwony zegarowe jest tak nieuchwytna, że robi wrażenie dzwonów... zgoła nie kościelnych.

Bramą Zachodnią wychodzą, dążące z powrotem kompanje. Służbę pełni na zmianę kilkanaście orkiestr i sztabdary Województw. Każdą kompanję wyprowadza orkiestra przy dźwiękach «Boże coś Polskę», z sztabdarem Województwa, z kąd przybyła kompanja, na czele.

Wracamy na dworzec. Ku Warszawie i ku Granicy odchodzą co czas jakiś nadzwyczajne pociągi. Z każdego odjeżdżającego w stronę Granicy zrywają się burzą okrzyki braci zakordonowych «czołem, czołem!», «jeszcze nie zginęła!» i płynie pieśń błagalna Narodu, w Niewoli zrodzona pieśń Wolności. T. D.

Z Rawskiego.

(Koresp. „Tygodnia Piotrkowskiego”).

Zbiory—Pożar—Uczynność sąsiedzka—Koło Macierzy—Kółko rolnicze—Wójt w Regnowie—Przedstawienie na oświatę.

Przesyłam Ci, Szanowny Redaktorze, garść wiadomości z naszej ziemi Rawskiej. Żniwa już ukończone z bardzo pokaznym rezultatem: stodoły przepelnione i pola gęsto pokryte stertami; aby ceny były możliwe, a rok bieżący zaliczony będzie do pomyślnych. Roboty żniwne szły szybko i normalnie, niezakłócone ani niepogodą, ani agrarnemi ruchami, jak to się w tym roku zdarzało w innych okolicach kraju.

Nie wszyscy jednak mieli pomyślne dożynki, tu i owdzie zdarzały się wypadki pożarów, ku czemu sprzyjała niebываła, trwająca 6 tygodni susza. W dniu 2 sierpnia spalił się doszczętnie folwar Bieliny. Pastwą płomieni padły pełne gumna tegorocznego zbioru i wszystkie konie robocze. Klęska taka zagrażała właścicielowi—ruiną majątkową; jednakże sąsiedzi, członkowie Rawskiego Kółka rolniczego szybko zorganizowali pomoc doraźną, dając z każdego majątku po jednym koniu roboczym z chomątem, przez co umożliwili prawidłowy bieg robót około uprawy roli. Sąsiedzka ta ofiarność znalazła swój wyraz również wśród włościan—bo, kiedy w parę dni po pożarze stanęło do roboty 18 koni przez dwory dostawionych, gospodarze wsi Bieliny ze swym sołtysem przyszli do p. Siewińskiego i prosili, aby i oni mogli ze swej strony przyjść mu z pomocą, ofiarując się zebrać bezinteresownie pozostałą w polu resztę jarzyn i koniocyń.

Solidarność ta i wzajemna pomoc sąsiedzka godna jest zaznaczenia, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Życie społeczne w naszej okolicy rozwija się potrochu w różnych kierunkach.

W dniu 5 sierpnia w Nowem Mieście zawiązało się Koło Macierzy Szkolnej Polskiej. Po zagajeniu zebrania przez sędziego Wincetego Łoskowskiego i wyłuszczeniu zasad ustawy Macierzy nastąpiły wybory. Do Zarządu wybrano: na prezesa p. Wincetego Łoskowskiego, na zastępcę ks. proboszcza Łukasze-wicza, na sekretarza dr. Więckowskiego, na skarbnika p. Kobylińskiego, na członków p. p. Mieszkowskiego i Kopytoskiego. Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: Zieliński, Jędrzejewski i Wojewódzki.

Po zarejestrowaniu przez Zarząd Główny Macierzy, Koło Nowomiejskie ma zamiar zacząć swoją działalność od założenia domu ludowego, w którym będą prowadzone odczyty, pokazy oraz kursa dla analfabetów.

Ostatniemi czasy założono kółko rolnicze parafjalne w Zdzarach. Zapisano się doń kilkadziesiąt włościan rolników. Zadaniem Kółka są sprawy związane ściśle z potrzebami gospodarstwa włościańskiego.

Jako fakt rzadki w naszych stosunkach należy zaznaczyć że na wójta gminy Regnów powołany został na ostatnich wyborach p. Antoni Wolf właściciel dóbr Cieladz, jeden z większych obywateli ziemskich w okolicy.

W Niedzielę w Rawie odbył się teatr amatorski na oświatę ludową grano z powodzeniem sztuki: «Debiutanka» Przybylskiego; Koncert; Pomyłka Pana Lambineta wreszcie «Apoteoza».

Kronika Piotrkowska.

— **Z Sekeji rolnej.** Sekcja rolna Tow. Rolniczego Piotrkowskiego postanowiła urządzić w lokalu Tow. Rolniczego w Piotrkowie w dniach 25, 26, 27, 28, 29 b. m. pokaz ziarna obecnego do siewu t. j. pszenicy i żyta. Wszyscy rolnicy naszej gubernji proszeni są o nadsyłanie próby w ilości 2 garncy i okazów słomy z kłosami. Pożądany jest jaknajliczniejszy udział. Wysyłki adresować trzeba na ręce sekretarza Tow. Rolniczego Piotrkowskiego.

Wyniki próby dwuskibowców krajowych, która, stosownie do zapowiedzi, odbyła się w d. 11 b. m., zakomunikowane zostaną ogółowi na najbliższym posiedzeniu Sekcji.

— **Czasowym generał-gubernatorem** gub. piotrkowskiej mianowany został dowódca 10 wizji piechoty generał-major Radkiewicz. Dotychczasowy gen.-gub. gen. Wolarlarskij przeniesiony został na takież stanowisko do Warszawy.

— **Ze Strykowa** piszą do nas d. 14 b. m.: W ubiegły poniedziałek około 8-ej wieczorem na krańcu naszej osady rozległ się nagle okrzyk «pies wściekły bieży». Okrzyk ten w mgnieniu oka, w zacisznej osadzie, zwłaszcza po ukończeniu dziennej pracy w polu i w warsztatach, sprawił popłoch. Przechodnie pouciekali w przestachu gdzie kto mógł, a stojące jak zwykle wieczorem, przed domem gromadki ludzi, pospiesznie ukryły się w podwórza. Za chwilę okazało się, że przerażenie to było już poniewczasie. Pies wściekły przedewszystkiem napadł na dość liczną przy drodze gromadkę dzieci, z których zaledwie kilkoro ocalało; reszta zaś lżej lub ciężej została okaleczona. Najniebezpieczniej okaleczeni są: I. K. chłopiec trzynastoletni, następnie trzy dziewczynki S. N., A. Z. i R. B. w wieku od 8-ia do 11-tu lat; mniej niebezpiecznie dziewczynki O. D., W. A., Ł. S. i chłopcy O. R., I. M., A. T., O. J., wreszcie chłopiec D. I. i dziewczynka A. J. mają na rękach i nogach nieznaczne ślady drapnięć. Wszyscy pokaleczeni bezwzględnie zostali wysłani do Warszawy na kurację; jest więc nadzieja, że uchronieni będą od tak strasznych następstw, jakie w przeciwnym razie mogłyby ich spotkać.

Miejscowy.

— **Komitet młynarski** wybrany w dn. 1 b. m. w Piotrkowie przez zgromadzenie młynarzy, w d. 9 przedstawił na zebraniu szereg propozycji, zmierzających do poprawy stosunków młynarzy z interesantami i pracownikami. M. in. «w celu podniesienia poziomu umysłowego przyszłych pracowników obowiązują się pp. młynarzy, jeśli uczeń przy wstąpieniu nie ukończył szkoły początkowej—do dania mu możności zdobycia w powyższym zakresie wiedzy tej przed wyzwoleniem». Warunki ułożone przez komitet, przedstawił na zebraniu p. Cielecki z Wolborza.

— **Nierozważne strzały** (nadesłane). Od pewnego czasu w okolicy Bugaja a nawet i na samym stawie zjawiało się dość sporo wyrostków którzy, nie kępując się obecnością ani kąpiących się, ani przechodniów strzelają na wiwat, co może pociągnąć za sobą nieszczęśliwy wypadek. H. D.

— **Nowe święto.** W roku bieżącym zostało ustanowione dla Polaków święto Matki Boskiej Częstochowskiej. Święto to ma być obchodzone corocznie d. 24 sierpnia. W roku bieżącym jednak zostało przeniesione na d. 29 b. m.

— **Koło łódzkie Polskiej Macierzy Szkolnej** wydało «Historję Polski» w 1000 wyrazach, napisaną przez Bronisława Grabowskiego, nagrodzoną na konkursie *Wędrowca*. Książeczka ta, streszczająca dzieje naszego narodu kosztuje 10 groszy, a dochód z niej przeznaczony jest na korzyść Macierzy. Przy każdej książeczce znajduje się deklaracja członkowska, którą tylko wypełnić należy i odesłać pod wskazanym adresem.

— **Robotnicy fabryki Szajblera** w Łodzi w liczbie 8000 tydzień temu zastrajkowali. Przyczyną strajku było żądanie ich, aby usunięto z fabryki wojsko.

— **Do 3-go cyrkułu** w Łodzi rzucono d. 15 o godz. 6 wiecz. 3 bomby.

Wskutek wybuchu powstał pożar. Gmach w którym znajdował się cyrkuł został strasznie zniszczony. Ranieni zostali dwaj stójkowi (jeden zmarł wkrótce), dwaj żołnierze i kozak.

Po wybuchu ulice przyległe zostały otoczone wojskiem, które rewidowało przechodniów. W domu № 50 przy ulicy Mikołajewskiej, gdzie poszukiwano sprawcy—aresztowano

przeszło 100 osób. Wskutek ostrzeliwania przez wojsko ulic sąsiednich — wiele osób zostało ranionych i zabitych.

Prócz tego: w cyrkule pierwszym zabito żołnierza i raniono stójkowego; w cyrkule czwartym zabito stójkowego; na rogu ul. Karola i Piotrkowskiej również zabito stójkowego.

— **Na kolonjach letnich** żydowskich w Wiśniowej Górze, pod Koluszkami, wybuchł, jak zapewnia «Rozwój», strejk dzieci, utrzymywanych przez kolonje. Dzieci wybiły szyby, połamały łózka, popruły poduszki i t. d. i uciekły z zakładu.

— **Robotnicy fabryki** giętych mebli «Wojciechów» w Kamińsku pow. piotrkowskiego, w d. 6 b. m. i r. udali się łącznie z artylerzystami znajdującymi się z końmi na pastwisko pobliskiej wsi i zaczęli wymyślać kozakom stojącym załogą w Kamińsku. Artylerzyści, obawiając się złych następstw wnet wycofali się z afery. Wówczas kozacy dali ognia do robotników, raniąc śmiertelnie Władysława Jałowca, który też wkrótce zmarł. W pogrzebie Jałowca d. 8 sierpnia wzięły udział z górą 2000 robotników z Kamińska, Radomska i okolic. a

— **Policmajstrem m. Częstochowy** mianowany został kapitan Kronenberg, b. naczelnik straży ziemskiej w Sosnowcu, do niedawna przez czas niejaki pełniący zastępczo obowiązki policmajstra piotrkowskiego.

— **W Zawierciu** postanowiono założyć przy udziale społeczeństwa 4-klasową szkołę ogólną polską.

— **S. D. porządkuje swe rachunki.** Komitet Zagłębia Dąbrowskiego Socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy wydał odezwę w której zawiadamia, iż

1) wszystkie będące obecnie w obiegu listy składkowe partyjne zostaną z dn. 15 b. m. unieważnione i winny być zwrócone;

2) od dnia dzisiejszego na każdej liście składkowej oznaczony będzie termin zwrotu takiej, po upływie którego lista traci swą moc i żadne składki na nią zbierane być nie mogą;

3) posiadanie książeczki członkowskiej Stowarzyszenia s.-d. nie upoważnia do występowania w imieniu partji, ani też do zbierania składek bez listy, opatrzonej stemplem komitetu.

Widocznie coś tam musiało być nie w porządku, czyni uwagę «Głos Zagłębia».

— **Cenzura socjalistyczna.** W «Głosie Zagłębia» czytamy: «Teror—oto najmiłszy środek socjalistów, stosowany wobec wszystkich tych, którzy im są w drodze, którzy krzyżują ich plany.—Solą w oku jest socjalistom też pismo nasze, które w krótkim czasie swego istnienia już dużo prawdy im wypowiedziało. Szczególnie, jak się zdaje, wzięli to sobie do serca socjaliści w Czeladzi. Zdobyli się więc na wielkie bohaterstwo i zagrozili—nikomu innemu—ale chłopcom roznoszącym «Głos Zagłębia», że «będą im niszczyli gazety, jeśli redaktorzy się nie poprawią(!) i nie przestaną tak ostro zwalczać socjalistów».

Zaiste bardzo naiwni są «towarzysze» z Czeladzi, przypisując chłopcom roznoszącym gazety tak wielkie wpływy na kierunek redakcji, kończy «Głos».

— **Przy pracy.** W ubiegłym tygodniu o godzinie 2 popołudniu w kopalni «Hr. Renard» w Sosnowcu zdarzył się bardzo smutny wypadek. Oto przy opuszczaniu windy z 3 górnikaми do szybu, zerwała się lina i górnicy, spadłszy na dół, ponieśli śmierć na miejscu.

— **Do korespondencji z Sulejowa,** zamieszczonej w ostatnim numerze «Tygodnia» wkradła się omyłka zecera: wysokość sumy rocznych składek, zadeklarowanych przez członków Koła Sulejowskiego Macierzy Polskiej, wynosi nie 492, ale 92 rb.

— **Nosił wilk ponieśli i wilka.** D. 14 sierpnia o godz. 2 po północy skradziono ze stajni w Bełchatowie dwa konie kozackie, pałasz i karabin. Śledztwo prowadzi pomocnik naczelnika powiatu piotrkowskiego p. Drodzów.

— **Samosąd.** Dnia 10 b. m. w rządowym lesie pod Piotrkowem jeden ze służby polowania spotkał czło-

wieka prowadzącego od strony Koła ku Piotrkowowi krowę. Na skierowane do niego zapytanie prowadzący odpowiedział niejasno. Wobec tego strzelec udał się do Koła i radził włościanom aby sprawdzili swoje bydło. Po sprawdzeniu okazało się, że rzeczywiście brak na pastwisku jednej krowy. Wskutek tego kilkudziesięciu włościan puściło się za złodziejem w pogoń i krowę znaleźli pasącą się na Bugaju pod dozorem pastuszka jednego z tamiecznych gospodarzy. Wieczorem, kiedy P. przyszedł po krowę, zazajeni włościanie obstarpiłi go, zawlekli do Koła do tego samego miejsca, w którym została skradziona krowa i tam go zamordowali. W ostatniej chwili czasach jest to już 3 wypadek śmierci złodzieja z Bugaju. a

— **Zbrodnia.** W Łobudziach gm. Bujny, powiatu piotrkowskiego, w domu Antoniego Pawłowskiego zamieszkiwali 80-letni staruszkowie Michał i Józefa małżonkowie Zakrzewscy. Z słyneli jako ludzie zamożni, bo posiadający przeszło 6000 rubli w gotowiznie. W tych dniach rano znaleziono ich w domu zamordowanych. On leżał na łóżku martwy z podrapaną pierśią, ona na ziemi z sączącą się z ust krwią. Przypuszczają należy, że zostali otruci lub uduszeni. Podejrzanie pada na A. P., który denatom winien był 700 rb. a

Z DALSZYCH STRON.

— **Pełnomocnictwa wyjątkowe.** «Prawit. Wiestnik» ogłasza, że, na wniosek ministra spraw wewnętrznych, rada ministrów uchwaliła upoważnić jeszcze na rok (do 23 kwietnia 1907 r.) generał-gubernatora warszawskiego do wydawania postanowień obowiązujących, celem zabezpieczenia porządku i spokoju publicznego. Uchwała ta uzyskała zatwierdzenie cesarza jeszcze d. 27 kwietnia r. b.

— **Obowiązki pomocnika** generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych, po śmierci gen. Margrafskiego—objął zastępczo, z polecenia Skafłona, pułkownik Utgów naczelnik zarządu gubernalnego żandarmerji—ostatnio w Warszawie, przedtem w Piotrkowie.

— **Nowa instytucja.** W Warszawie ulegalizowane zostało Towarzystwo opieki nad pamiątkami historycznymi.

— **Cenzura gazet.** Od niedawna gazety zagraniczne, nadchodzące do zakładów cukierniczych i hoteli w Warszawie, znowu podlegają cenzurze w dawnej rozciągłości. Ilustracje i teksty są zamazywane czernidłem, a niekiedy powycinane całe stronic.

— **„Prawdziwi rosjanie”** nawet, w Warszawie zamieszkali, postanowili udowodnić w «Niedzieli Ukrainy» bezowocność i bezzasadność stanu wojennego w Królestwie Polskiem. «Wzmiankowane pismo stwierdza, że ludności spokojnej korzyści (stan wojenny) żadnej nie przynosi, chyba nieżądane ograniczenia, bojownicy i bandyci wcale się nim nie krepują».

— **Krwawa statystyka.** W lipcu r. b. zanotowano w Warszawie ogółem 57 zabójstw (od kul rewolwerowych i karabinowych). Z cyfry tej przypada na zabójstwa na tle politycznym 38 wypadków; z przyczyn niewiadomych (przyuszczalnie samosady) 9; 3 zabójstwa przypadkowe i 6 w czasie napadów bandyckich.

— **Pogrom posterunków policyjnych.** W Warszawie w ciągu całego dnia 15 b. m. trwały napady i zamachy na posterunki policyjne i żandarmerji. Ogółem dnia tego, według raportu Pogotowia, do godz. 11-ej wieczorem udzielono pomocy około 150 osobom ranionym (w liczbie tej—cywilni, żołnierze i policjanci); stwierdzono śmierć 16 osób (tylko cywilnych). Pośród nich znajdują się ranieni podczas wybuchu dwóch bomb, rzuconych do cyrkułu policyjnego przy ulicy Chłodnej. W cyrkule było wówczas pełno interesantów.

— **We Włocławku** zabito d. 15 b. m. naczelnika straży ziemskiej i policjanta.

— **W Płocku** tegoż dnia od strzałów rewolwerowych zginęło 5 strażników, ranionych zostało dwóch. Patrole wojskowe strzelały do sprawców, wskutek czego jest wielu ludzi rannych.

— **W Radomiu** rzucono bombę do kancelarji cyrkułu policyjnego. Kancelarja została zrujnowana. Skutki zamachu: znajdujących się podówczas w cyrkule kilka osób ranionych, 12-letni chłopiec zabity. Komisarz szwanku nie odniósł.

— **W Lublinie** rzucono bombę na placu targowym (bez następstw); raniono wystrzałami z rewolwerów 2 strażników i posłańca (pomawianego o rzemiosło szpiegowskie). Aresztowano aktora Topolskiego i reportera «Ziemi Lubelskiej» Wł. Grzyśińskiego. Ostatniego strasznie pobito.

— **Na Nakoniecznego** zamierzono dokonać w d. 6 b. m. zamachu. N. ocalał, wskutek tego, że dnia tego znajdował się, wraz z Bojką i Korfantym na założeniu związku górniczego na Ślązku. Zamach, jak świadczą pewne dane, uknuty został przez P. P. S. Z tego powodu «Gazeta Polska» pisze:

«...Tam zabija się policjanta, bo jest ostatniórzednym organem ucisku i przewagi jednych nad drugim; tu morduje się przedstawiciela robotników, bo jest przekonań odmiennych, i przedstawiciela najbezsilniejszego w dzisiejszych warunkach ludu chłopskiego, choć on głosi walkę ze zbrodnią, gwałtem, samowolą, starymi powagami — w imię czego? — w imię dobra demokratycznej ojczyzny.

«O ślepi, głupi i podli!

«Dla nas mord był zawsze mordem, wszystko jedno, w imię jakich hasel dokonany.

«Ci z przywódców socjalistycznych—pisze dalej Gazeta, — których mózgi nie są jeszcze zupełnie obłąkane, których wzrok jest jeszcze w stanie dojrzeć szlak przyszłości, niech przypomną sobie, że *niema przypołejów na zbrodnię*. Rozpętaliście burzę, ale nie jesteście władni okiełznać ani połowy jej żywiołów.

«Nie rewolucję, — kończy gazeta — lecz wojnę domową socjaliści wzniecają... W tej wojnie dużo najlepszej krwi bratniej będzie utoczonej, a w niej zatopione być mogą wszystkie zadatki i nadzieje wolności. Czyż niema zaklęcia, któreby miało siłę powstrzymać bratobójcze dłonie?..»

— **W Garbowie,** na folwarku (gub. lubelska) wybuchł d. 3 b. m. strajk rolny w ostrej formie, ponieważ służba folwarczna nie chciała nawet oporządzać inwentarza. Otóż, według informacji «Kurjera» lubelskiego, 8 sokołów z Lublina pod dowództwem b. posła Nakoniecznego przybyło do Garbowa i zaczęło zmuszać służbę folwarczną do zmiany swego postanowienia i nakarmienia bydła. Służba nakłonić się ku temu nie dała, ale Sokolom karmił inwentarz pozwoliła. Kiedy Sokoli wypędzili na pastwisko inwentarz dworski—służba poczęła wypędzać również bydło swoje. Wówczas jeden z Sokolów miał uderzyć parobka S. w twarz. Sytuacja się zaostrzyła; groziła bójka; jedynie dzięki interwencji Wojciecha C. pozwolono Sokolom wsiąść na brykę i odjechać. Ale Sokoli, odjechawszy ledwie parę kroków, dali kilkakrotną salwę, raniąc dwoje ludzi. Tak brzmia relacja pedeckiego «Kurjera». W zupełnie odmiennym świetle rzecz się przedstawi, kiedy przeczytamy korespondencję, o tym samym zajściu w demokratyczno-narodowej «Ziemi Lubelskiej». Pomienieni «Sokoli» wyjechali do Garbowa, jako członkowie Tow. opieki nad zwierzętami, aby ulżyć męczarniom inwentarza w Marjance Garbowskiej. O zmuszaniu parobków do karmienia bydła—nie było mowy; nie też niema mowy o uderzeniu w twarz C. za oporządzenie własnego inwentarza.

„Po nakarmieniu owiec i założeniu za drabiny i żłoby przywiezionej przez nas koniczy koniom i bydłu—pisze korespondent „Ziemi”—zapędziliśmy je do stajni i obory, i, powiązawszy, idziemy do naszej fury, aby odjechać do Garbowa. W tem jakby na jakieś hasło, wszystka służba dworska z czeladzią, żonami i dziećmi, uzbrojona w dragi, widły, kłonicę, luśnie i kamienie, jakeśmy się później przekonali — i w rewolwery, pędzi do nas ze straszniemi przekleństwami; słyhać głosy, jak my śmiemy brać koniczynę z pola, kiedy ona jest nakoszona dla ich krów, jak my śmiemy obrządzać inwentarz, który powinien wydychać, bo im pan nie chce dać czego oni chcą. Cała ta fala otoczyła nas dookoła; widzimy, że i niektóre kobiety są również uzbrojone w dragi i kamienie. Jeden z parobków, chcąc uderzyć jednego z nas kłonicą dostał odprawę; krzyki i przekleństwa wzmagały się; my, nie tracąc zimnej krwi, uspakajamy ich i tłumaczymy, że przecież nie można pozwolić, aby inwentarz zdychał z głodu; nie słuchają nas wcale, krzyki i wymachiwanie czem kto ma, stają się coraz groźniejszymi; do mnie podbiega dwóch i obydwa naraz chcą mnie walić, jeden dragiem, drugi luśnią, lecz słyhać głosy:

„jego puścić żywym, tylko pozabijać tych, co z nim przyjechali”. Po tych słowach krzyczą do mnie: „ty odstep, tobie nie będzie, tylko się popatrz co z tymi zrobimy”. My, napierani przez tłum, zbliżamy się do wozu i, upatrując stosowną chwilę, wskakujemy nań, popędzamy konie białe i ruszyliśmy; tłum pędem pobiegł za nami. Widząc że nas nie dogonią, poczynają strasznie krzyżeć i w tym pędzie ze środka goniącego nas tłum, dwóch młodzieńców ze służby czeladnej dobywa rewolwerów i poczynają do nas strzelać”.

W rezultacie kule służby czeladnej złamały szczebel u drabiny wozu, raniły w rękę jednego z odjeżdżających, oraz dwoje z pośród goniących. Przybyli, w celu nakarmienia zgłodzonego inwentarza, widząc ranionego towarzysza, aby powstrzymać pędzących i strzelających—dali kilka strzałów *w górę*.

Tak sprawa przedstawia się w oświetleniu «Ziemi». «Kurjer» sprostowania przesłanego mu przez Nakonecznego wydrukować nie chciał; o czym oburzony N. ogłasza w «Ziemi», oświadczając, że on i inni gotowi są przysięgą stwierdzić fałszywość relacji «Kurjera».

— **Z lubelskiego więzienia** zbiegło w d. 12 b. m. czterech więźniów politycznych.

— **Ustawa Tow. rolniczego płockiego** została uzupełniona następującym dodatkiem w formie punktu 5-go do art. 2: «Towarzystwo ma prawo, na zasadzie obowiązujących przepisów, otwierać przytułki i wszelkiego rodzaju zakłady dobroczynne, w celu zapewnienia bytu robotnikom wiejskim na starość, jako też na wypadek kalectwa i wogóle niezdolności do pracy fizycznej».

— **Tow. Rolnicze Kaliskie** uzyskało pozwolenie na tworzenie oddziałów powiatowych, z prawem zbierania się członków na odczyty i pogawędki w sprawach rolnych.

— **Do miasta Kalisza** włączonych zostało 6 okolicznych miejscowości.

— **Kalisz-Skalbmierzycy**. Między Dyrekcją Poznańską dróg żelaznych niemieckich, a zarządem drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej została zawarta tymczasowa umowa o połączeniu wzmiankowanych dróg pomiędzy stacjami Kalisz-Skalbmierzycy.

— **Ze Związku hodowlanego**. W końcu sierpnia r. b. kierownik kaliskiego Związku hodowlanego p. Z. Ilnatowicz wyjeżdża do Oldenburga po zakup bydła zarodowego dla dóbr związkowych. Proszeni jesteście o zaznaczenie, że zamówienia mogą robić zarówno członkowie Związku jak i nie członkowie najpóźniej do d. 20 b. m. Bliższych informacji udziela na żądanie biuro Związku w Sieradzu.

— **Owoce «ustawy osadniczej»**, mocą której, konstytucyjny rząd Pruski zabronił tworzenia nowych osad, t. j. budowania domów mieszkalnych bez specjalnego na to pozwolenia rządu—nie dały na siebie długo czekać.

W miejscowości Pszowie nabył inwalida górniczy Chruszcz parcelę od polskiego banku parcelacyjnego z zamiarem pobudowania na niej domu mieszkalnego, lecz odmówiono mu pozwolenia na mocy wspomnianej powyżej ustawy osadniczej. Chruszcz wobec tego pobrał stodołę z piwnicą, w której zamieszkał. Czujne nosy żandarmów pruskich wywęszyły atoli to wielkie «niebezpieczeństwo», grożące całości państwa pruskiego i skutkiem tego Chruszczowi nakazano opuścić podziemne mieszkanie i piwnicę zburzyć, a gdy Chruszcz nie usłuchał, posłano w stronę do niego żandarma w towarzystwie mularza w celu urzędowego zburzenia podziemnego mieszkania, które nie uzyskało aprobaty władz pruskich. Wówczas Chruszcz, zrozpaczony tem, iż nawet w ciemnej, podziemnej norze, na własnym kawałku ziemi, mieszkać nie pozwalają mu rządy pruskie, dobył, jak piszą do «Głosu Zagłębia», strzelbę ukrytą w stodołę i strzelił dwukrotnie do wchodzącego do piwnicy żandarma, kładąc go na miejscu trupem. Następnie zabrał z mieszkania swego rewolwer i oddalił się w pobliskie zarośla. Tutaj zastali go też w kilka godzin później wystąpi w celu schwytania go żandarmi, lecz w chwili, gdy chcieli go

pojąć, Chruszcz wystrzelał z rewolweru odebrał sobie życie. Oto straszne skutki krwiożerczej, barbarzyńskiej polityki antypolskiej rządu pruskiego.

— **Sokolstwo polskie**, które na pograniczu wszystkich trzech zaborów usłało swe gniazda, po raz pierwszy staje pod jednym znakiem do wspólnych zapasów. Uciemnione przez rząd pruski Sokolstwo śląskie, nie mogąc na ziemi swej rodzinnej urządzić swych złożeń, spieszy corocznie na gościnną ziemię galicyjską, by tam odbyć przegląd swych sił. W tym roku na doroczny przegląd ten zaprosiło bratnie drużyny Sokole z Galicji i Królestwa oraz tych wszystkich, którzy pojmują ważność idei sokolej, którzy spodziewają się z pomocą Sokolstwa odrodzenia nie tylko cielesnego ale i duchowego społeczeństwa polskiego.

Zlot odbywa się dziś w Oświęcimiu.

— **W Krynicy** został odsłonięty pomnik Adama Mickiewicza.

— **Na zjeździe Mińskim** poddano ostrej krytyce działalność posłów polaków z gubernji mińskiej, którzy przyłączyli się do stronnictwa K.-D. Odrzucono również wniosek Skirmunta przyłączenia się do stronnictwa «pokoju odrodzenia». Postanowiono utworzyć gubernjalny komitet przedwyborczy i komisje powiatowe dla przygotowania przyszłych wyborów do Izby Państwowej i dla ułożenia wspólnego programu politycznego dla wszystkich gubernji Litewsko-Ruskich. Wybory postanowiono oprzeć na zasadach narodowych.

— **W Wilnie**—jak donosi «Kurjer War.»—zjawiły się odezwy, wzywające do strejku powszechnego, wydane w Petersburgu i podpisane przez komitet Grupy pracy Dumy państwowej, Centralny komitet socjal-demokrat. partji robotniczej Rosji, Komitet socjal-demokratycznej frakcji w Dumie państwowej, Centralny komitet partji socjalistów-rewolucjonistów, Centralny komitet polskiej partji socjalistycznej i Centralny komitet powszechnego związku robotniczego na Litwie, w Polsce i w Rosji (Bund).

— **Ex-bohater**. Cały szereg świadków w komisji gen. Roppa stwierdził, jak donosi *Riecz*, niewątpliwą winę gen. Stessla podczas kapitulacji Portu - Artura. Tak naprzykład, warunki kapitulacji nie były poddawane ocenie dowódców wojskowych, były tylko ogłoszone wojskom już po oddaniu Japończykom baterji i fortów. Na radzie wojennej d. 29 grudnia z 18 wyższych oficerów wojskowych za poddaniem twierdzy wypowiedziało się tylko czterech. Podczas narad gen. Bielyj oznajmił, że amunicji jest jeszcze znaczny zapas, według zaś twierdzenia gen. Smirnowa, żywności mogło wystarczyć z górą na miesiąc. Protokół tego posiedzenia nie był sprawdzony i podpisany przez uczestników.

Raport komisji stwierdza, że wówczas, kiedy wszyscy obrońcy Portu-Artura musieli pozostawić w murach twierdzy większą część swojej własności, gen. Stessel wymówił dla siebie prawo wywozu całego swego majątku ruchomego, co uskutecznił na 40 wyładowanych wozach.

— **Główny zarząd więzienny** zawiadomił okólnikiem gubernatorów o nowopowstałej organizacji rewolucyjnej, która jako zadanie wytknęła sobie uwolnienie, przy pomocy służby więziennej, najważniejszych przestępców politycznych. Okólnik dodaje, że na razie nie wiadomo, w których więzieniach zamiar ten ma być urzeczywistniony; wobec tego dozorca więzień roztoczyć powinni baczny nadzór zarówno nad więźniami politycznymi, jak i dozorującą ich niższą służbą więzienną.

— **Do odczytów** winny być stosowane, według ostatniego wyjaśnienia kół rządowych, nowe tymczasowe przepisy, wprowadzające system zawiadamiania władz. Cenzura władz szkolnych oraz gubernatorów mieć miejsca nie powinna.

— **Jeszcze o niemieckiej S.-D.** Podczas ostatniej walki zarobkowej między introligatorami w Berlinie, pracujący w zakładach socjalistycznego *Vorwärts'a* wystali męża zaufania do «starszych towarzyszy», czy są gotowi potwierdzić nową taryfę. Kierownicy odpowiedzieli, że podwyżka 10-procentowa, jakiej wymaga nowa taryfa, jest dla zakładu niemożliwą przy obecnych warunkach. W zakładach więc *Vorwärts'a* musi wszystko pozostać po dawnemu. Czy podwyżka ta dla innych jest «możliwą», w to agitatorzy nie wchodzą...

Rozmowa z Rodiczewem.

Prasę obiegł w ostatnich czasach szereg wiadomości dotyczących zachowania się rosyjskich K.-D. wobec spraw Królestwa Polskiego, oraz jego reprezentacji przeszłej i przyszłej. Największy rozgłos zyskało rzekome odezwanie się Rodiczewa o nieszczerości Koła Polskiego w Izbie państwowej i krańcowym tego koła konserwatyzmie oraz pogłoska dotycząca konferencji politycznej kadetów z pedakami, w sprawie przyszłych u nas wyborów. Z przyjemnością przytaczamy poniżej urywek rozmowy współpracownika «Kur. Litewskiego», z Rodiczewem. Okazuje się że: 1) że pogłoska o porozumieniu się k.-d. z p.-d. (w tej formie, w jakiej, chciało «Słowo») jest nieprawdziwa 2) że nie wszyscy K.-D. uważają za możliwe bawić się w czcze pod naszym adresem pogroźki za takie nie inne stanowisko polskiej reprezentacji w poszczególnych kwestiach politycznych.

— Upoważniam pana oświadczyć jaknajstanowczyj—powiedział p. Rodiczew—że przypisywanych mi słów o polskim konserwatyzmie (na bankiecie w Berlinie) nie mówiłem wcale. Nie mówiłem nawet nie podobnego.

W przejeździe z Londynu do Petersburga, zaprosiło nas w Berlinie kółko postępowych niemieckich działaczy politycznych i biessada nasza miała charakter wzajemnie informacyjny. Urazili zwłaszcza Niemców słowa Pietrunkiewicza w Dumie, o możliwości wmiśzania się Niemiec w sprawy Królestwa Polskiego. Upewniono nas, że nie podobnego być nie może, że gdyby nawet cesarz niemiecki zamierzył ku temu jakieś kroki, to nie znajdzie się ani jeden niemiecki minister, któryby na podobnym akcie położył swój podpis.

O Polakach w rozmowie potocznej powiedziałem —o ile pamiętam—chyba to tylko, że my, kadeci, wyraźnie odróżnialiśmy pojedynczych reakcjonistów Polaków, jak Skirmunt, lub Józef hr. Potocki, od ogółu posłów polskich, a zwłaszcza od Koła polskiego. Ale Duma w swej całości nie odróżniała tego i niesłusznie ustaliła sobie pojęcie o Polakach, jako o reakcjonistach. Ja osobiście uważam, że postępowanie Koła polskiego było naogół poprawne i rozumne.

Ze swej strony dodam pod adresem posłów z Litwy i Rusi, że nikt im ich ziemi odbierać nie zamierzał, że prace komisji agrarnej miałyby stanowczo ten rezultat, iż wszelkie kulturalne gospodarstwo, choćby wynoszące obszar 1000 dziesięcin, zostałyby przy właścicielu. Ustępstwa już poszły były właśnie tą drogą.

— Korespondent «Słowa» warszawskiego — rzekł—telegrafował, iż panowie mieliście konferencję z naszymi postępowcami i że zamierzacie dopomagać im w agitacji wyborczej, w celu zaszachowania narodowych demokratów i przeprowadzenia wyboru do przyszłej Dumy żywiołów bardziej postępowych.

— Żadnej konferencji nie odbywaliśmy i nikogo wysyłać do Królestwa nie zamierzamy, jak nie zamierzamy wogóle mieszać się w wewnętrzne sprawy polskie.

— Być może, że ktoś ze stronnictwa działał na własną rękę?

— Upewniam pana, że nie o tem zarząd partji nie wie i nie podobnego nie zaakceptujemy.

— Czy prawdą jest—spytałem jeszcze,—że panowie, obrażeni o zachowanie się Polaków w Wyborgu, postanowiliście odsunąć sprawę autonomji polskiej na plan dalszy?

— Sądę, że Polacy postąpili źle, nie solidaryzując się w Wyborgu z nami, ale nie to się nie tyczy sprawy autonomji, o której rozumieliśmy i rozumiemy, że jest *nieodzowną*. Niepokoi nas tylko, że sprawy polskiej autonomji nie udaje się o tyle wyodrębnić, by nie przyczepiali się do niej inne, prawie nie dające się uzasadnić autonomje.

Z areny politycznej.

— **Układy Stołypina** z działaczami społecznymi—nie doprowadziły, jak wiadomo, do

żadnego rezultatu. Przyczyną tego było—postawione przez ostatnich żądanie oddania im 7 tek ministerjalnych (w tej liczbie teki spraw wewnętrznych) oraz, w pierwszym rzędzie, natychmiastowe wprowadzenie w życie swobód zapowiedzianych w manifestie październikowym. Prezes ministrów uważał to za niemożliwe. Z tego powodu «Kijowskija Ogołoski» bezowocne układy sprowadzają do takiego dowcipnego dialogu:

«Jeśli—mówią październikowcy, «prewoschoditielstwa» «pałają chęcią» i «natchnione są dążeniem» powrócenia siły konstytucji, to czy nie można tego zrobić zaraz?—Ależ bynajmniej, odpowiada ministerjum, to jest niedopuszczalne.—Jeśli «prewoschoditielstwa» przewidują śmierć od zaduchu, to czy nie można otworzyć okien swobodzie, aby wypędzić swąd przemocy i gwałtów?—To niemożliwe, barani róg naprzód i przedewszystkiem.—Jeśli «prewoschoditielstwa» są za równoprawieniem narodowym i przeciwko patriotyzmowi o barwie pogromowej, to czy nie należałoby natychmiast poczynić w tym kierunku stanowczych kroków?—Ależ o tem mowy być nie może, cóż wówczas zrobimy z «buntem» polskim, żydowskim, lotyjskim, finlandzkim, litewskim, ormiańskim, gruzińskim, tatarskim, małoruskim, białoruskim, sybirskim i nawet kirgiskim? Gdy opuścimy w dół sztandar patriotyzmu, wszystkie te buntowniczo zatopią kraj».

Takie są «detale», z powodu których rozbiła się kombinacja, mająca uspokoić bóle i zaleczyć rany.»

Jak donoszą pisma, dawni październikowcy, obecnie członkowie «partji odrodzenia pokojowego», z którymi właśnie pertraktował Stolypin,—postanowili wystrzegać się przy organizowaniu stronnictwa—grup zachowawczych, które przed pierwszymi wyborami zdepopularyzowały październikowców.

Krążą pogłoski o mającym jakoby nastąpić utworzeniu bloku kadetów i odrodzeniowców.

— **Wiadomości o wyroku śmierci** wydanym jakoby na b. postła Michajliczenkę, za jego udział w powstaniu Kronsztackim była mylna.

— **W Persji**, jak wieści głoszą szach Muzaffer-Eddin pod presją żądań ludności—wydał rozkaz zwołania parlamentu w celu zaprowadzenia reform konstytucyjnych. Według informacji otrzymanych, przyszedł parlament perski składać się będzie z grup następujących: 1) członków domu panującego, 2) duchowieństwa, 3) szlachty, 4) kupiectwa, 5) przemysłowców i 6) przedstawicieli szerokich mas ludności. Wszystkie uchwały parlamentu przedstawiane będą przez wielkiego wezyra szachowi, któremu przysługuje wyłączne prawo nadania im form obowiązujących.

Po doświadczeniach dokonanych w Rosji, obudziło się zarówno w Berlinie, jak w Paryżu i w Londynie łatwo zrozumiałe w tym względzie niedowierzanie. Przypuszczają tam iż rząd Muzaffer-Eddina, wzorując się na taktyce gabinetu petersburskiego, udzielać będzie swobód, jak się dowcipnie wyraża jedno z pism paryskich, «co 3 miesiące po łyżeczce, aż do skutku».

BIBLIOGRAFJA I PRASA.

— «**Naród**» w N. 120, 121, 122 poddał krytycznemu rozbirowi zasady (ściślej mówiąc wykazał brak zasad) w «Polskim Związku Ludowym».

W dodatku niedzielnym N. 22 znajdujemy dalszy ciąg historii rządów austriackich w Galicji.

— «**Myśli Polskie**» N. 18 zawiera, prócz zwykłych rubryk: «Rozwiązanie Dumy»; «Dwaj wielcy patrio-

ci włoscy (Mazini)»—p. Wł. Jabłonowskiego; «Z bezsensnych nocy»—p. K. Glińskiego; «Materjalistyczne pojmowanie dziejów»—p. T. Gruzewskiego; «Życie dramatu»—p. A. Kisielewskiego; «Sprawa zdrowotności Królestwa Polskiego»—p. d-ra K. Lutosławskiego. Na N. 19 zaś składa się: artykuł wstępny «Przegrana batalja» oraz Al. Czechowskiego—«Nasze położenie międzynarodowe»; Wł. Jabłonowskiego—«Dwaj wielcy patrioci włoscy (Garibaldi); Z. Dębickiego—«Pieśń bez słów»; Z. Miłkowskiego—«Szczęśliwość państwa»; W. Krypskiego—«Albert Sorel», oraz zwykle rubryki.

— «**Kurjer Warszawski**» w N. 216 zamieścił ciekawy artykuł Wł. Prawdzica o polityce finlandzkiej (wywiad u redaktora «Neye Pressen») oraz urywek «Ze wspomnień polskich Longina Pantelejewa».

— W «**Przeglądzie Polskim**» i w «**Gaz. Świątecznej**» z d. 2. b. m. znajdujemy m. in. opis wycieczki do Krakowa chłopów z Klimontowa pod Praszowicami w gub. kieleckiej. Do opisu dołączone są fotografie uczestników wycieczki: pod pomnikiem Mickiewicza i w dziedzińcu Akademii Krakowskiej.

— «**Tygodnik Mów i Powieści**» rozpoczął druk powieści T. T. Jeża p. t. „Pierwsze Boże przykazanie nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną”. T. T. Jeż kreśli w niej obraz rzezi praskiej w r. 1794.

— «**Kurjer Nowy**», taki jest tytuł nowego pisma codziennego, które rozpoczyna wychodzić w Warszawie. Nowy dziennik będzie prowadzony w duchu postępowym, bezpartyjnym, jak nas poinformował jeden z członków redakcji «Kurjera Nowego».

To samo zapowiada redakcja w N. 1 pisma, który ukazał się d. 13 b. m. Niestety w tym samym numerze, znajdujemy opis zajścia w Garbowie, według relacji «Kurjera» lubelskiego. Wzmianka tak kończy: „na wiarę tego pisma, nie wolno nam komentować faktu, który oby nie przyemil jasnego światła tak zasadniczo sympatycznej instytucji «Sokoła». O relacji «Ziemi Lubelskiej» ani słowa; wskutek czego na działalność «Sokoła» tej instytucji «zasadniczo sympatycznej» rzucił «Kurjer Nowy» cień zgola o jego sympatiach ku Sokolom nie świadczący.

Kto żąda poparcia «ludzi uczciwych wszystkich partji i obozów»—ten przedewszystkiem sam musi kroczyć drogą uczciwa.

— «**Poranek**». Pod takim tytułem zaczął wychodzić w Warszawie dziennik, który postawił sobie za zadanie rzucanie w tłumy «światła uczciwej prawdy». Słowa te sprawiły, że, mimo ładzące podobieństwo zewnętrzne, «Poranka» nie wzięliśmy za dalszy ciąg ani «Kurjera Porannego», ani «Dzień dobry», ani «Z dnia na dzień». Spodziewaliśmy się nawet ostrej krytyki tych dzienników, które stałe «szerzyły zamęt spaczonych pojęć», a „z relikwji narodowej myśli czyniły mizerny handel sklepikarski, terając je w błocie». Ale zawiedliśmy się—następne numery zupełnie nie licują z rzuconemi w N. 1 «Hasłami».

— «**Rzemieślnik Polski**», pismo codzienne powstałe w roku bieżącym, zaczął wychodzić jako organ Związku Rzemieślników Chrześcijan w Królestwie Polskiem, który niedawno został ulegalizowany.

— «**Przegląd Rolniczy**» z dnia 28 z. m. zawiera: «Hodowla żyta Petkus» przez prof. d-ra K. Miczyńskiego; «Z naszych stad orientalnych»; «Znaczenie spółek pożycz.-oszczędnościowych typu Raiffeisena dla wsi Galicyjskich»; «Nowości zawodowe i rozmaitości»; «bogata nader «Kronikę rolniczą polską i obcą»; «Przegląd piśmiennictwa».

— «**Dziennik Poznański**» wymienia najwybitniejsze osoby z inteligencji demokratyczno-narodowej, które w Poznaniu zawiązały spółkę udziałową w celu wydawania dwóch wielkich pism politycznych: dawnego «Orędownika» i nowego organu, mającego się ukazać w d. 1 października. Konsorcjum finansowe «Nowej drukarni polskiej» stanowią pp.: hr. Maciej Mielżyński z Chobienic, d-r Witold Skarżyński ze Splawia, d-r Alfred Chłapowski z Bonikowa, Leon Pluciński ze Swadzimia, Zygmunt Pluciński z Fijałkowa, oraz d-r Niegolewski, d-r Marjan Seyda i budowniczy Czesław Leitgeber z Poznania.

— **Zawieszenie wydawnictwa.** Wychodząca w Wilnie postępowo-demokratyczna «Gazeta Wileńska» ogłasza w N. 102, że na odbytem zgromadzeniu udziałowców tej gazety zapadła uchwała zlikwidowania pisma, ze względu na zbliżające się wyczerpanie środków wydawnictwa. Zawieszenie nastąpi za dni kilka. W ślad za postępowo-demokratycznym «Głosem Kijowskim», jest to już drugie pismo, które spotyka podobny los.

— **Pismo rusińskie.** Kilku inteligentnych Rusinów w gub. lubelskiej, powzięło zamiar założenia w Chełmie pisma ludowego rusińskiego, któreby odzwierciedlało wszystkie dążenia i potrzeby tej ludności. O koncesję na pismo rusińskie starał się już jeden z nauczycieli, ale oznajmiono mu, że równocześnie z otrzymaniem koncesji straci posadę.

Licytacje w obrębie gubernji piotrkowskiej.

W dniu 29 sierpnia, w magistracie m. Częstochowy, na trzyletnią dzierżawę dochodów z wagi miejskiej w m. Częstochowie, od rocznej sumy 200 rb. (in plus).

— 3 października w piotrkowskim sądzie okręgowym na sprzedaż: 1) nieruchomości położonej w Piotrkowie przy ul. Towarowej pod N. polic. 694, hipot. 558, od sumy 2000 rb.; 2) osady młynarskiej we wsi Marciszewie w pow. bełzńskim pod N. hipot. 147-n, od sumy 4000 rub.; 3) nieruchomości położonej w Pabjanicach przy ul. Tylnej pod N. 884, od sumy 1500 rb.; 4) kolonji Chociw N. 1, wydzielonej z majątku Chociw w pow. łaskim, od sumy 2000 rub.; 5) nieruchomości położonej w m. Piotrkowie przy ul. Bykowskiej pod N. polic. 221-b, hipot. 433, od sumy 5000 rub.; 6) nieruchomości położonej w m. Będzinie przy ul. Sławkowskiej i Kościelnej pod N. 132/30, od sumy 10000 rb.

— 4 października w piotrkowskim sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości, położonych w m. Tomaszowie: 1) przy ul. Grimberskiej pod N. polic. 192 i hip. 41, od sumy rb. 3600; 2) przy ul. Krzywej pod N. pol. 304, od sumy rb. 3000.

— 27 sierpnia, w magistracie m. Łodzi, na budowę parkanu drewnianego obok ogrodu Mikołajewskiego w m. Łodzi, od sumy rb. 1157 kop. 10 (in minus).

— 21 sierpnia, w urzędzie p-tu częstochowskiego na sprzedaż 5 dzielonek suchego drzewa, od sumy rb. 20,458.

— 21 sierpnia, w m. Łodzi w domu przy ul. Kamiennej pod N. 12, na sprzedaż mebli i t. d. od sumy 199 rb. 75 kop.

— 10 października, w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Zgierzu, pozostałej po śmierci Augusta Bertona, od sumy rb. 5000; oraz nieruchomości, należącej do Jana Kurowskiego, od sumy 1000 rb.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach podręczniki naukowe pedagoga **Plato V. Reussnera** do lardzo prędkiej i łatwej nauki obcych języków w Szkole i Domu bez nauczyciela: **Samouczek Polsko-Niemiecki**, kurs wstępny (Elementarz), wyd. XXI-e; **Rusko-Niemiecki**, XXII-e wyd. i **Elementarz Polsko-Ruski**, II-e wydanie, każdy osobno z wzorkami pisma i rysunków, oraz rycinami (476 figur), z dosłownem tłumaczeniem i objaśnieniem wymowy po kop. 5, 12, 24 i 40.—**Samouczek Polsko-Niemiecki**, I-szy kurs, XXVI-te wydanie, kop. 80.—**Polsko-Angielski**, kurs I-y, wydanie XIII-e, k. 75.—**Samouczek Polsko-Francuski**, I-szy kurs, ed. VIII k. 1.20.—**Rusko-Niemiecki**, I-y kurs, ed. XXV-ta, kop. 2.20.—**Rusko-Polski** (klucz) dla **Rosyan**, uczących się po polsku, I-y zes. kop. 15, II-gi zes. k. 10.—Z pomocą tych **Samouczków** uczy się młodzież i osoby dorosłe od samego początku **konwersacyi**, stanowiącej kwintesencję z nauki obcych języków.—O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności, użyteczności i taniości **Samouczków Reussnera**, istniejących przeszło lat 25, świadczyć może 500,000 zwolenników jego metody i 2.000 jego uczniów osobistych.

Nakład autora, **Złota N. 6**, Warszawa. 550 (4-2)

Wszystkim, którzy przyjęli udział w oddaniu ostatniej posługi

ś. p. Wojciechowi Kowalskiemu

zaś w szczególności Szanownemu Duchowieństwu i kolegom zmarłego, składa serdecznie «Bóg zapłać» pozostała

Rodzina.

O G Ł O S Z E N I A

Zatwierdzone przez J.W. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucejonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej N. 8, wprost Niecałej. — Telefonu N. 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór

ZAKŁAD 7-o KLASOWY NAUKOWY ŻEŃSKI
z klasą wstępną i pensjonatem

Józefy Gagatnickiej

w Warszawie Senatorska 32 m. 5

zawiadania Sz. Rodziców i Opiekunów, że zapis uczenia rozpoczyna się 22 b. m., a egzamina dla nowowstępujących odbywać się będą 1 i 3 września. 559 (3-1)

Zgubiono paszport

wydany w 1904 roku przez wójta gminy Goleśze, powiatu piotrkowskiego na imię Hermana Koberstejna. 558 (3-1)

19-ty

546 (3-2)

JARMARK JESIENNY

W mieście gubernjalnem PIOTRKOWIE

NA KONIE, INWENTARZ, NARZĘDZIA ROLNICZE, POWOZY,
BRYCZKI, UPRZAŻ i t. p.

rozpocznie się w dniu 10 września t. j. w PONIEDZIAŁEK.

SAMOUCEK:
Księgarnia J. FISZERA, Nowy Świat 9
w Warszawie—zaleca dzieła pedagogicz-
ne Reussnera do bardzo prędkiej i naj-
łatwiejszej nauki Języków Obcych, bez
nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z
kluczem pod tyt.:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny
(Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40;—
kurs I-y k. 80,—kurs II-gi rb. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12,
24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20
—kurs II-gi k. 3.20.
Gramatyka Polsko-Francuska
kop. 1.20.
Wypisy Francuskie k. 80.
Polsko-Angielski kurs I-y k. 75,—
kurs II-gi kop. 1.20.
Amerykański Przewodnik k. 50,
mały k. 5.
Polsko-Ruski Elementarz po k. 5,
12, 24, 40;—kurs I-y k. 1.40;—
kurs II-gi k. 1.80. 421 (24-15)
Nakład autora Złota 6, Warszawa.

UKRADZONO („WID”)

świadczenie na prawo zamieszkiwania wy-
dane za № 8839 przez piotrkowski rząd
gubernjalny w dniu 10 listopada starego
stylu 1905 r., na imię obcej poddanej Ka-
roliny Watalia. 556 (3-1)

SAMOCHÓD

dwucylindrowy 5 osobowy okazjnie ta-
nio do sprzedania. Wiadomość
Aleje Jerozolimskie 96, Warszawa, Mo-
rzelewski. 551 (3-1)

553 Zapowiedź. (1-1)

Podaje się do ogólnej wiadomo-
ści, że

1) Inspektor ogrodniczy Ernest
Henne, ew. zamieszkały w Moszcze-
nicy, gub. piotrkowskiej, syn kapi-
talisty Karola Henne, zmarłego w
Dreźnie i żony jego Idy z Guthzeitów,
zamieszkałej w Godesberg,
Kreis Bonn i

2) Małgorzata Lösener bez za-
wodu, ew. zamieszkała w Wrocławiu,
Pfirtenstrasse 40, córka zamieszka-
łych ostatnio w Wrocławiu, obe-
nie nieżyjących, inspektora ogro-
dniczego Juljusza Lösener i żony
jego Agnieszki z Fischerów, wstę-
pują w związku małżeńskie.

Ogłoszenia o zapowiedziach mają
nastąpić w miastach: Wrocławiu i
Piotrkowie w piśmie «Tydzień».

Wrocław, 23 lipca 1906.

(Pieczęć) Urzędnik stanu cywilnego POSTOLL.

Firma egzystuje od roku 1886.
Warsztaty Mechaniczne
LEOPOLDA KARDASIŃSKIEGO
w Warszawie, Ogrodowa № 13. Telefon № 38-63.
Wyrabiają **Wentyle i Krany** żelazne i rotgusowe różnych wy-
miarów i konstrukcji, kompletne armatury do kotłów parowych
i aparatów dla **Browarów, Gorzelni, ystylarni** i t. p.
wszelkich zakładów przemysłowych. **Pompy** zasilające do kotłów
parowych ręczne, i do transmisji. **Transmisje** wszystkich systemów.
**Specjalny oddział reperacji Maszyn parowych, Loko-
mobil, Młocarni i wszystkich Maszyn i Narzędzi Rolni-
czych.** Części składowe mosiężne, żelazne i stalowe Maszyn i Na-
rzędzi Rolniczych. **Pługi** przegonowe, Znaczniki Jordana, **Walce**
piersieniowe pojedyncze i podwójne, Maneże konne i w. i.
Montowanie Maszyn Motorów i Aparatów przez specjalnych
monterów. № 530 (6-6)
Przyjmują wszelkie roboty tokarskie, heblarskie, kowalskie i t. p.
Firma egzystuje od roku 1886.

WARSZAWSKA SZKOŁA LEKARSKO-DENTYSTYCZNA
Z. SZYMAŃSKIEGO, (6-6)
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1, róg Krakowskiego-Przedmieścia. Zapis nowowstę-
pujących słuchaczy i słuchaczek już rozpoczęty. Program wysła się bezpłatnie.

NIEMA POTRZEBY PODZELOWANIA OBUWIA! i NIEMA JUŻ MOKRYCH NÓG!
SEMMELENA

Najlepszy w świecie środek ochronny dla podszew!

548 Sprzedaż w Składach Aptecznych pp. Borowskiego i Żarskiego. (12-2)

W szkole prywatnej VIII-o klasowej T. Jacobsona w Piotrkowie.

Egzamina do wszystkich klas, jak wstępne, tak przejściowe, zaczną
się dnia 24 sierpnia.

Otwarcie klasy VII-ej zależy będzie od liczby złożonych
podań i dostatecznie przygotowanych kandydatów.

Wysokość wpisu w klasach niższych wynosi: we wstępnej 60 rb.,
w I-IV-ej 80 rb., rocznie; w wyższych zaś, począwszy od V-ej, oznaczoną będzie
z początkiem roku szkolnego, t. j. z dniem 1-ym września r. b.
№ 551 (2-2) Dyrektor szkoły K. Dąbrowski.

BĘDZIŃSKA VII-io KLASOWA
SZKOŁA HANDLOWA.

Do wiadomości publicznej podaję, że egzaminy wstępne do Szkoły
Handlowej rozpoczynają się 20 sierpnia, o godz. 9 rano; na ten ter-
min wszyscy kandydaci mają się stawić do kancelarii szkoły, gdzie
dowiedzą się szczegółowo o porządku egzaminów.

Podania składać można w kancelarii, między 10-tą—1-szą, do
dnia 1 września włącznie.

Opłata za wpis, w stosunku rocznym, wynosi:
W klasie wstępnej—75 r.; od kl. 1-szej do 4-tej włącznie—100 r.;
w kl. 5-tej i 6-tej—120 r.

Rok szkolny zacznie się w dniu 3 września, o godz. 9 rano.

(1-1) Dyrektor Szkoły WŁADYSŁAW PIECHOWSKI.

W CZĘSTOCHOWIE
STANCJA DLA UCZNIÓW.

Pomoc w językach, Kouwerc-
sacja francuzka i niemiecka.
Wiadomość: Wola-Blakowa, po-
czta Nowo-Radomsk, Karczewska,
545 (3-2)

Mniejsze i większe partje

Miodu

kupują chętnie Cukiernie K. Szymań-
skiego w Piotrkowie. 494 (22-10)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz
40 powieści p. i.

«O R L E T A».

557 **DO ZŁODZIEJA!** (1-1)

W dniu 14 b. m. tj. we wtorek, mię-
dzy godziną 1¹/₂ a 2¹/₂, w domu p. Świe-
ckiego, na rogu ulicy Bykowskiej i Że-
laznej, z mieszkania № 3 skradziono
w liczbie innych przedmiotów kaszkę że-
lazną, w której znajdowało się wiele li-
stów, weksli i rachunków nie mogących
przynieść osobie obcej jakiegokolwiek ko-
rzyści, zaś dla właściciela stanowiących
wartość pieniężną lub pamiątkową. O ile
przeło treść ogłoszenia niniejszego dojdzie
do wiadomości sprawcy kradzieży, niechaj
zechce zwrócić bezimiennie ową ka-
sę wraz z zawartością, zatrzymu-
jąc gotówkę przy sobie. K. D.

561 **PRZYMUJĘ** (1-1)

NA STANCJĘ UCZNIÓW

klas niższych, zapewniając macie-
rzyńską opiekę i korepetycje na
miejscu.
J. KALISZ
ul. Sulejowska, dom Pilcera.

OGŁOSZENIE.

Niniejszem podaje się do publi-
cznej wiadomości, że

1) **Gotlieb Zietz**, kawaler, robo-
tnik, zamieszkały w Ottwitz, okrę-
gu Wrocławskiego, syn robotnika
Chrystjana Zietz i Krystyny, z domu
Szetzke, mieszkańców Klementyno-
wa, powiatu piotrkowskiego

2) **Emilja Cander**, zamieszkała
w Ottwitz, okręgu Wrocławskiego,
córka zmarłego w Klementynowie
robotnika Samuela Cander oraz ży-
jącej, a zamieszkałej w Klementy-
nowie Amalji, z domu Welzandt
zamierzają wstąpić w związek
małżeński.

Powyższe winno być wydrukowa-
ne w «Tygodniu Piotrkowskim»,
oraz w gminie Ottwitz Wrocław-
skiego okręgu.

Treszen, 28 lipca 1906 r.

Urzędnik stanu cywilnego
560 (1-1) Fryderyk Gottwald.

Wszelkie druki

i materiały piśmienne

poleca

DRUKARNIA

M. DOBRZAŃSKIEGO

w PIOTRKOWIE

przy Redakcji „Tygodnia”.

— Osobliwsze zaiste małżeństwo.
— Tak, nigdy się nie kłóca, choć czasem z ich mieszkanią daje się słyszeć podejrzany łoskot, a na-
zajtraz pewien nieład dostrzegam w jej kołtunie.
Ale to nie oznacza bynajmniej niezgody. Oni tylko
pielęgnowują stare obyczaje, bo to dzieci wiej-
skiej strzechy, na kulturze tresowane.
— A jednak w dzieciach tych jest przyszłość.
— Naturalnie że jest i zazwyczaj się z tem
liczyć, — odparł drwiąco stary pan. — Jeden z moich
kuzynów przebrał się w sukmanę, ale że to mu nie
wystarzało, więc pojął za matronkę pełną wdzięku
dagnę. Cała wieś była na weselu, sciskano się
i bratano rozczulająco... Czy nie obrzyłmi krok na-
pród?... Zbliżamy się do Indu... Ze po miesiacu
rozkosznej sielanki, pan sobie rozrywki poszukał
w sąsiedztwie, a pani... we własnej stajni; że, po
burzliwej scenie uciekł do Paryża, a dobra z «przy-
jaciółmi» odprzedał niemcowi, to już rzecz jest бага-
telna. Nieprawdaż?
Zasłaniał się ironicznie i zwrócił się do Wini,
schylonej lekko nad filizanką i nie biorącej dotąd
udziału w rozmowie.
— Daruję pani, że podobne kwestje tak śmiało
przy niej rozbieieramy, ale kto stoi na progu hymenu,
temu czasem nie zawadzi wiedzieć to i owo.
— Szkoda! — szepnęła. — Tak się zamysliłam,
że... nie słyszałam, o czem panowie radzili.
Mówiła prawdę.
Władomość o wilku całkiem ją zaabsorbowała.

— 317 —

— Widzi pani, a ja byłem i to kilka razy,
więc mogę o tem coś wiedzieć. Wenecja, ten kosz-
towny brylant Adryatyku, jest miściskiem odrapanem
brudnem i niezdrowem. W pałacach Dożów brak
połowy okien, mury od pleśni i brudu czerniały,
na balkonach wiszą mokre dziurawe łachmany, a cuchną-
ce kanały pełne szlamu i błota, z nawpół zgniłemi
na nich gondolami, zanieczyszczają powietrze w strasz-
liwy sposób.

— Na miłość Boską, — zawołał Orwid. — Jak
można się tak pastwić nad nieszczęsną Wenecją?
Wprawdzie i ja, przepływając pod arkadami, chustkę
przy nosie trzymałem, wprawdzie mury od wilgoci
są przezieleniałe i uszkodzone gdzieniegdzie; ale
szczegóły te giną, przy wspaniałości innych, a całość
przedstawia się, jak cenny zabytek tradycji świetnych
ongi czasów.

— Aha, tradycja! — rzucił drwiąco hrabia. —
To płaszcz święteczny, którym dla decorum spruch-
niałe kości okrywamy, by ich brzydoty nikt nie
widział. Na tej zasadzie i wiekowa Roma «musiała»
cię zachwycić.

— Zachwycić, nie powiem. Rozczarowała nawet
pod wielu bardzo względami. Ale z tem wszyst-
kiem, jeśli Wenecję dość jest raz jeden zobaczyć —
Rzymu i dziesięć razy mało. Widoki zaś podmiejskie
wprost oczy przykuwają.

— Ha, ha, ha!.. co to znaczy być entuzjastą.
A może to staropolski pietyzm przez ciebie przemawia?...
Pyszny egzemplarz na dobrego męża wynalazłaś sobie

— 320 —

hrabiego, — wyrzekł z powagą, kładąc lekki przycisk
na każdym niemal słowie.
— Ród mój wywodzi od Zawiszy. Pod moim
dachem, nawet wróg śmiertelny mógłby śmiało za-
sypać, — odpowiedział hrabia i nacisnął srebrny
dzwonek.
— Wiedz, mój kochany, — dodał — że nad pan-
ną Mirską mam nawet pewne prawo opieki, jesteś-
my bowiem, choć bardzo daleko, ale zawsze co-
kolwiek spowinowaceni. Czy w drodze nikt was nie
spotkał?
— Nikt. Zadylnka i ciemnica.
— Czas wyborny dla złodziei, — rzucił hrabia
złościwie. — A gdzie twój koń?
— Stoi na drodze.
— To źle! Wilk ci go może spłoszyć, bo
włóczy się już tędy.
— Tak wczesnie?
— Psy go wczoraj zwąchały przed bramą i za-
wyc mi się chciały.
W tej chwili, na głos dzwonka zjawia się stu-
żęca, więc hrabia rzucił jej rozkaz:
— Powiedz swemu mamutowi, niech konia
pana inżyniera weźmie w dziedziniec!
Podnosiła w górę lewą rękę i zrobiła nią ruch
szybki, a dający się tłómaczyć.
— Już to uczyni.
— Dobrze! Nalej nam herbatę i wynoś się
za drzwi.
Po jej odejściu Orwid zauważył z uśmiechem:

— 316 —

Z pod pluszowego, toczka, ze szczuplej twa-
rzyćki patrzyły w niego wielkie, ciemne oczy ze
smutkiem i niepokojem, a wiotka postać, pod ele-
ganckiem, lekkim, futrzaniem okryciem, gięła się,
niby wątła trzcina, pod tchnieniem mroźnego wiatru.

I jemu coś, jak lód opadło na serce, przejmując
je nieznanem dotąd uczuciem trwogi, a zarazem szar-
piącego żalu.

Pół życia bez wahania oddałby w tej chwili,
za możność oszczędzenia tej drogiej mu istocie, smut-
nych dni oczekiwania, którego tak się obawiała.

— Słuchaj najdroższa! — zaczął pospiesznie. —
Wszak niema jeszcze nic straconego. Odwiozę cię
z powrotem. Nie chcę żebyś cierpiała, a skoro tylko
załatwię wszystko, przysięgam, znajdę cię gdziekolwiek
będziesz.

— Ale cóż znowu! — zawołała Winia, starając
się odzyskać energję. — Od czasu choroby jestem tak
wrażliwa, że byle głupstwo mnie przeraża. To zaraz
minie. Chodźmy, błagam!.. Ja za nic już nie powrócę.

A kiedy Orwid podał jej ramię i przez dzie-
dziniec prowadził, mówiła dalej tonem skargi roz-
żalonego dziecka:

— Pan bo nic wie, ja i Wandy lękać się już
zaczynałam. Tacy oboje z Henrykiem są teraz dziwni...
On, grubijańsko mnie zwymyślał, duszę wyplakać
chciałam z żalu; lecz ona gorzej, bo choć niby zwykła,
kłuje, jak ostrzem noża każdym słowem i czułam
dobrze, iż, Bóg wie za co, mam w niej całkiem nie-
spodzianie okropnego wroga.

Pod nią stał stół otoczony ciężkimi krzesłami, obrusie blyszczące zdalaka herbaciarstwa, kosztowna zastawa i srebrny samowar szumił w obłoku pary. Wiodok tego pokójku miłe sprzątał wrazenie i Winia lżej odetchnęła, gdy się w nim znalazła uwolniona z kaloszy, futra i czapczki, ujęta grzeź- noszą sługi.

Ta wyszła właśnie, gdy sam gospodarz ukazał się na progu.

Orwid ledwie że go poznał, tak był przez strój odmieniony.

Stary pan miał dzisiaj minę prawdziwie hra- biowską wyniosłą, swobodną, dumną, a mimo siwych włosów, cała jego postać nosiła cechy pełni sił ży- wotnych wybornie zakonserwowanych.

Uprzejmym skinięciem powitał swych gości, prosząc ich zaraz do stołu, a przedstawiony Winia, trochę oniesmielonej, wskazał miejsce obok siebie.

Zmierzwił ją przytem dźwiękiem spojrzeniem i z oddyskiem nielajonej wcale satysfakcji, zwrócił się do Orwida.

— Powinszować ci wyboru. Teraz mniej mi dziwno, że skarb swój musisz tak ukrywać.

Delikatną ilijową twarzączkę dziewczęcia gorąco oblat rumiemiec, czyniąc ją tem piękniejszą.

Zmieszala się, nie wiedząc jak przyjąć ten komplement, lecz narzeczony przyszedł jej z pomocą. — Skarb ten, droższy mi nad życie, a z trudem zdobyty, powierzam z całą ufnością opiece pana

— 315 —

Tak, ona nienawidzi zarówno nas oboje, wie- działam to moje biedne, udęczone dziecko i właśnie ta świadomość zmusiła mnie niejako do kroku ostatecz- nego. Bałem się wprost jej wpływu, jej władzy nad tobą i dopóty zupełnie spokojnym nie będę, aż nazwę cię już prawnie moją.

— Cóż nasza miłość jej szkodzi?—pytała Winia zdumiona.

— Zrozumiesz to, najdroższa, gdy ci wszystko opowiem, ale już nie dziś, bo oto ganek i sługa czeka nas na progu,—odparł pan Witold.

W samej rzeczy, w drzwiach zamczystych błysnął płomień świecy trzymanej przez kobietę ubraną przy- zwoicie, lat średnich, twarzy dosyć sympatycznej, choć rysów grubych i nieładnych.

W uśmiechu, jak jej szanowny małżonek, miała coś głupowatego, lecz w oczach widać było spryt, inteligencję, a jak obecnie i ciekawość łatwo zrozumianą.

Ta przynajmniej słyszała, choć nie mówiła i łatwiej przychodziło z nią się porozumieć.

Złożywszy przybyłym ukłon głęboki, otworzyła przed niemi drzwi w głębi sieni, do niskiej obszernej, jasno oświetlonej i dobrze ogrzanej sali.

Okna szczelnie zamknięte okienicami, sufit i ściany białe lakierowane, czyniły ją podobną do wielkiej kasetki, napełnionej atmosferą czystą i przyjemną, więc miłą do oddychania.

Wisząca w pośrodku, trójramienna lampa za- lewała mlecznem światłem komnatę całą.

Wszak ukochany miał niedługo wracać tą samą okropną drogą.

Hrabia wszakże jej odpowiedź pojął inaczej.

— Dostałszy nauzkę,—rzucił Orwidowi—i, niestety, bardzo słuszną.

Wstał, wziął ze stołu deserowy nożyk i poszedł do okna, przy którym stała pełna zieleni żardynierka. Po sekundzie wrócił i przesiłczną różę położył obok nakrycia Winia, ze słowami:

— Mego chowu, trzykrotnie zakwita, a ma tę osobliwość, że kolce jej nie kwiją.

— Po co, ach po co, zrywał ją pan hrabia! — zawołała z zalem obdarowana i ujęta delikatnie piękny kwiat w rękę.

— Taką cudną, taką świeżą, dopiero się roz- winęła i... już ginąc musi—biedna!

Tyle istotnego smutku było w głosie dziewczę- cia, gdy to mówiła, że aż obaj panowie spojrze- li na nią, lecz każdy z uczniem innym:

W oczach młodszego był zachwyt, w starszego niedowierzanie.

Uśmiechnął się z sarkazmem i rzekł prawie chłodno:

— Wszak każda róża spragniona jest holdów i dla nich nawet życie poświęcić gotowa, a to nie- tylko swoje własne. Zaręczam, że ona wcale nie żałuje, iż ją z ukrycia, w jakim dotąd żyła, na światło wydobylem.

— A przecież ona zaraz zwiędnie.

— 318 —

— Zwiędnąć musimy wszyscy, prędzej czy później. W tem rzecz, by nie zwiędnąć marnie.

— To znaczy nie zostawić po sobie wspomnie- nia. Ale to jest bardzo trudno.

— Przeciwnie!.. bardzo łatwo. Trzeba tylko zająć dobrze swoim bliźnim za skórę. To jest jedyny i pewny sposób, na utrwalenie się w ich pamięci.

— Ostrzegam panią,—wtrącił żywo Orwid,— że wszystko co się tu słyszy, naodwrot brać potrzeba.

— Czyli, mówiąc wyraźniej, należy mi nie wierzyć,—rzucił hrabia ze zwykłym swoim uśmiechem.

— Rozumie się, bo pan hrabia sam siebie oczernia, wygłaszanemi teorjami.

— Ja mówię zawsze tylko to, co myślę,—za- protestował stary pan.—Lecz wy już tak nawykliście, do pięknie brzmiących słówek kłamstwa, że brzydkiej prawdzie, po prostu nie chcecie dawać wiary. Jeśli ktoś zacznie wychwalać Wenecję lub Rzym, których notabene nigdy nie oglądał, wszyscy słuchacze z głę- boką wiarą, dzielają jego zachwyt. A tymczasem naga prawda, odpychana z oburzeniem maluje te siedliska próżniactwa i nędzy farbami niezbyt po- nętnymi.

— Wenecję i Rzym!—powtórzyła Winia z ro- dzajem nieufności.

— Była w nich pani?

— Nie, ale tyle słyszałam o nich pięknego, tyle ślicznych czytałam opisów. Ojciec mnie do Włoch zawieść obiecywał,—westchnęła cicho na zakończenie.

— 319 —